



Siedzieć na leżąco

"Przyszli po niego przed siódmą rano. Mówili, że zabierają go do lekarza. Wiedział, że jest w kiepskim stanie. Dopiero opuścił niemiecką klinikę. Wiedział, że lekarz - tak jak poprzednio - nie zgodzi się na tak długą podróż. Tymczasem wbrew przepisom nie zbadano go, tylko wrzucono na nosze i wpakowano do samochodu, który pojechał do Polski. Do więzienia w Czarnem. Zastosowano areszt tymczasowy.

Jechał 14 godzin bez jedzenia, picia, ciepłego ubrania w mróz. Gdy na granicy polsko-niemieckiej odbierali go Polscy policjanci i przenosili go do drugiej karetki, jeden powiedział do drugiego: Chyba tu kogoś po...ło.

Marek Lisowski to więzień od 22 lat. Więzień własnego ciała. Po wypadku samochodowym jest całkowicie sparaliżowany. Ma porażenie czterokończynowe. Tylko stabilizator, czyli metalowa płytką w karku, utrzymuje mu głowę w pionie. Ma ubytki w kręgosłupie. Po 22 latach leżenia przykurcze w rękach i nogach oraz zanik nieużywanych od lat mięśni powodują, że jego ciało jest zdeformowane.

- Jeszcze wszyscy pójdziemy za niego za kraty - powiedział na granicy policjant do policjanta. W drodze do kogoś dzwonił. Prawdopodobnie do prokuratury. Mówił, że to miał być gangster. a nie roślina, że w karetkce powinien być lekarz, że boi się jechać z nim bez fachowej opieki. Lekarza nie dostał.

Żeby było regulaminowo

Gdy Lisowskiego wniesiono do Zakładu Karnego w Czarnem, przyjmujący go powiedział:

- Ja takiego nawet w telewizji nie widziałem.

Ktoś rzucił mu więzienny mundurek. Wyszeptał, że nie może założyć. Podano mu piżamę, żeby się ubrał.

- Ma być regulaminowo.

Potem wezwano więźniów pracujących w ambulatorium. Kazano go ubrać i zanieść do celi.

- Nie umiem go wziąć. Boję się. Połamamy go - mówili przerażeni, ale nikt ich nie słuchał.

Chwycili go jak worek, rzucili na łóżko, w którym Lisowski spędził następne 3 miesiące.

Żeby wiedział, kto tu rządzi

Lisowski nie jest w stanie sam zrobić siku. Trzeba go parę razy dziennie cewnikować. Podobnie nie ma perystaltyki jelit. Brak odruchu parcia moczu i kału - to normalne zjawisko u pacjentów z porażeniem. Ale wystarczy pobudzić pewne miejsce w okolicy odbytu, żeby chory się wypróżnił. Zawsze robił to ojciec albo brat... Oni także od lat go cewnikowali.

Lisowski prosił o opróżnienie pęcherza. Nikt jednak nie umiał go cewnikować.

- Rżnij w łóżko.

Nie rozumieli, że nawet tego Lisowski nie robi sam. Musiał poczekać do rana. Gdy wył z bólu i czuł, że zaraz pęknie mu pęcherz, więzienny lekarz założył mu cewnik. Do połowy. I tak

fachowo, że siknęła krew. Próbował parę razy.

Po kilku dniach Lisowski sygnalizował, że musi zrobić kupę.

- No to sraj.

Lekarz nie rozumiał, że chory nie ma odruchu parcia.

- Zjedz na noc jabłuszko - doradził chirurg Roman Potaż.

Nawet cały sąd nie przywróciłby Lisowskiemu perystaltyki jelit, ale żaden więzienny medyk nie mógł tego pojąć. Przez 10 dni Lisowski prosił o pomoc. Powiedział, że wystarczy pobudzić mu odbył, ale usłyszał, że nikt mu tu nie będzie robił dobrze. Jedenastego dnia, gdy chory był już spuchnięty i wciąż nie mógł się wypróżnić, pielęgniarka postanowiła pokazać, kto tu rządzi.

- Pani Kasia. Nie chcieli podawać nazwisk. Nie zapomnę tego do końca życia... - mówi dziś Lisowski.

Wezwała pracujących więźniów i kazała go zanieść do łaźni. Prawie zupełnie nagiego, gdy wszyscy wokół nosili kurtki. Było wtedy tak zimno, że wodę mineralną trzeba było stawiać na kaloryfer, żeby nie zamrzła.

- Możesz tu siedzieć nawet do czwartku, mam czas - powiedziała pani Kasia.

Był poniedziałek.

Po czym wezwała innych więźniów, żeby stali obok, bo...boi się, że on jej coś zrobi.

Lisowski nie wie ile czasu był tam goły, poniżony i sponiewierany. A pani Kasia siedziała w kurtce, opatulona kocem, machając nogą.

- Czy wiecie, że dla mnie zapalenie płuc to śmierć? - zapytał, dygocząc z zimna.

- Wiemy - odpowiedziała pielęgniarka.

Po kilku godzinach bezowocnej próby zmuszenia go do wypróżnienia Lisowski zemdłał. Wtedy wrzucono go z powrotem do celi. Kupę zrobił po 14 dniach.

- Po tym to nawet nieboszczyk by się w trumnę zesrał - rzucił lekarz, gdy podawał mu jakiś lek. I faktycznie - chory myślał, że umrze. Długo leżał w odchodach, zanim ktoś mu pomógł.

- Będę miał odleżyny - powiedział do lekarza.

- Pawiany też mają czerwone dupy i im wesoło - usłyszał.

Żeby nie robił herbatki

Jego cela miała nad drzwiami czerwoną lampkę, bo było to w więziennym szpitalu. Gdy chory potrzebował pomocy, mógł wcisnąć guzik i żarówka się świeciła.

- Masz możliwości jak panisko - poinformowali go pracownicy więzienia.

Ale Lisowski nie miał czym przycisnąć. Jego ręce leżały bezwładnie wzdłuż ciała. W celi było jeszcze dwóch chorych. Jeden też sparaliżowany, ale ze sprawnymi rękami. To on wzywał lekarza, gdy Lisowskiego trzeba było cewnikować. Zwykle długo czekali. Raz w ogóle nikt nie przyszedł.

- Ups, zepsuło się światelko - powiedziała pielęgniarka. - Popatrzcie, jakie bładziewie.

Ktoś wykręcił żarówkę.

Drugi niepełnosprawny czasem podawał mu ciepłą herbatę, karmił, przykrywał, gdy w celi było prawie tak zimno jak na dworze. I pisał Lisowskiemu listy. "Ja tutaj umrę" - dyktował Lisowski. Na wniosek wychowawcy przeniesiono tamtego do innej celi. Gdy Lisowski poprosił dyrektora, żeby kolega wrócił, ten stwierdził, że nie może ingerować w decyzje wychowawcy.

- Wiesio tu panu herbatki robił nie będzie - uzasadniła wychowawczyni. Podobno Lisowski raz nie powiedział jej dzień dobry. A chamów ona tępi.

"Wnioskuje o ukaranie osadzonego Marka Lisowskiego za złe odnoszenie się do personelu" - tak napisał ordynator szpitala więziennego, bo Lisowski powiedział mu, że nie zna się na porażeniu czterokończynowym.

- Nigdy do nikogo nie odnosiłem się źle - zapewnia Lisowski.

Za złe odnoszenie się odebrano mu prawo do paczek. Potem karano go jeszcze parę razy. Bo ich pouczał i sam nie chciał srać. Zabrano telewizor, radio i krople przeciwbólowe, bo podobno zawierały narkotyki.

Oblewano mu członek spirytusem przed cewnikowaniem, żeby wysterylizować.

Ale nie wszyscy tacy byli.

- Strażnicy mieli resztki litości. Dwóch pielęgniarzy miało serce. Pani Irenka była człowiekiem.

Ale lekarze dyżurni umywali ręce. Kiedyś jeden powiedział: "Ty nas w to nie mieszaj. Mamy tylko dopilnować, żebyś nie umarł w Czarnem. W razie czego mamy cię skierować do cywilnego szpitala. Góra kazała".

Żeby góra była zadowolona

Góra to prokurator Jarosław Dyko z Wrocławia.

- Wy się nad nim nie litujcie. On dostanie 12 lat. To zbrodniarz, seryjny morderca - tak powiedział Dyko do jednego z lekarzy, gdy ten powiedział, że to nie jest miejsce dla takiego człowieka (są świadkowie tej rozmowy). Prokurator powiedział, że Lisowski ma kulę w kręgosłupie, bo strzelał do ludzi. Ot, mafijne porachunki. Dlatego jest sparaliżowany.

Lisowski siedział z pomówienia. Świadek koronny ze Świdnicy w zamian za wolność powiedział, że Lisowski to herszt gangu szmuglujący narkotyki, wymuszający haracze, handlujący fałszywymi dolarami. Miało się to dziać wtedy gdy, gdy Lisowski był już sparaliżowany, gdy go wielokrotnie operowano, gdy przebywał w szpitalu, a nawet gdy był w śpiączce. Prokurator powiedział, że jeśli się przyzna, wróci do domu rodziców, do normalnej całodobowej opieki. W celi personel miał go zmiękczyć.

Lisowski ma podwójne obywatelstwo - polskie i niemieckie. W klinice w Ingolstadt jest stałym gościem. Gdy prokurator Dyko występował o jego deportację, zapewnił rząd niemiecki, że Lisowski będzie miał całodobową opiekę lekarską, że stworzy mu najlepsze warunki.

Żeby już nikogo nie dręczyć

Marek Lisowski jest obecnie w klinice w Niemczech.

- To nienormalne - powiedzieli niemieccy lekarze z kliniki w Ingolstadt o jego gehennie w polskim więzieniu. - Niech pani to opisz. Nikogo nie wolno tak dręczyć.

Nie trzeba być lekarzem, żeby stwierdzić, że Lisowskiego traktowano gorzej niż zwierzę.

Mężczyzna jest jedną wielką odleżyną. Z pośladków i pachwin leci mu krew. Pod pachami ma rany.

Sika krwią. Według dokumentacji medycznej wykonanej zarówno w polskim, jak i niemieckim "wolnościowym" szpitalu, chory przyszedł z więzienia w Czarnem zakażony paciorkowcem, gronkowcem i grzybicą.

Przez 3 miesiące miał stan zapalny dróg moczowych. Ma powiększone obie nerki, znacznie powiększoną wątrobę. Krocze poranione, zwichnięte oba barki, stabilizator w karku najprawdopodobniej uszkodzony.

Zupełnie co innego jest w dokumentacji medycznej z więzienia. Tam lekarz Marek Szuba

Dodany przez Sylwia Kulikowska

niedziela, 15 kwietnia 2012 10:40 - Poprawiony niedziela, 21 kwietnia 2013 11:58

napisał, że w więzieniu "wdrożono zabiegi pielęgnacyjne i rehabilitacyjne". Napisał też, że chory "odmawiał opieki i leków".

- To bzdura - mówi Lisowski.

- Marek Lisowski miał zapewnioną opiekę na wyższym poziomie niż inni osadzeni - zapewnił rzecznik Zakładu Karnego Ryszard Włodyka. Nie chciał podać nazwisk ordynatora szpitala ani dyrektora. Stwierdził, że to tajemnica. Podobnie powiedziała pielęgniarka.

Rzecznik prasowy Centralnej Służby Więziennej Barbara Prus zapewnia, że zgłoszone przez nas zajścia w Zakładzie Karnym w Czarnem zostaną sprawdzone. Po przeprowadzeniu kontroli zostaniemy poinformowani o jej wynikach.

Lekarze mówią, że kryzys najprawdopodobniej minął i Lisowski będzie żył.

- Jestem gotów na każdą konfrontację z tamtejszym personelem, bo to nie tylko o mnie chodzi, ale o wszystkich którzy tam przebywają."

Źródło: Angora